

Boginii tańca. Bronisława Niżyńska.



Ewa Stachniak, fot. Mark Reynes Roberts

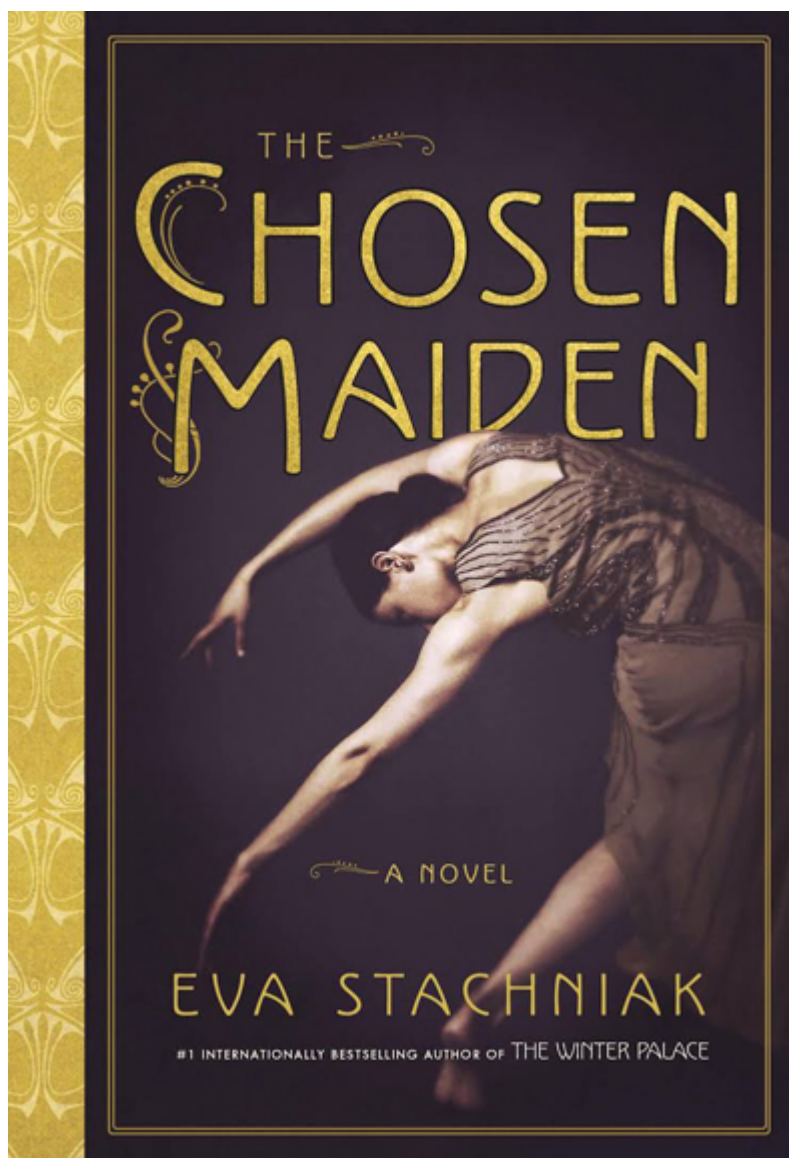
Joanna Sokołowska-Gwizdka: W styczniu w Kanadzie ukazała

się Pani najnowsza książka „The Chosen Maiden”. Polska premiera „Bogini tańca” planowana jest na maj tego roku. Co zafascynowało Panią w słynnej tancerce Bronisławie Niżyńskiej, że zajęła się Pani tą postacią?

Ewa Stachniak: Przede wszystkim jej niezwykła siła i zaangażowanie w sztukę, której poświęciła życie. W jej pokoleniu kobiet, nie było to aż tak częste, choć Bronisława dojrzewała wśród światowej sławy baletnic, takich jak Anna Pawłowa, Tamara Karsavina, czy Matylda Krzesińska. Poza tym była córką polskich tancerzy którzy wyjechali do Rosji „za chlebem” i zawsze żyli na granicy kultur. Zafrapowało mnie także, że na całym jej życiu zaważył cień sławy brata. Wacław, Bóg Tańca, jak o nim mówiono, od dziecka uznawany był za wyjątkowy talent. Jego młodsza siostra wiele się od niego nauczyła, ale aby stać się dojrzałą artystką musiała poszukać własnej artystycznej drogi. I to właśnie zrobiła.

JSG: Wacław Niżyński był postacią tragiczną, pogrążony w chorobie psychicznej trzydzieści lat spędził w zakładach zamkniętych. Pod koniec lat 90. ukazał się w Anglii jego „Dziennik”, bez skrótów dokonanych wcześniej przez jego żonę, pisany pomiędzy ostatnim występem a rozpoczęciem leczenia. Publikacja ta spowodowała falę zainteresowania Wacławem Niżyńskim, jego geniuszem i tragizmem. Czy zwiększyło się też wtedy zainteresowanie jego siostrą Bronisławą?

ES: Interesowano się nią już dużo wcześniej. *Wspomnienia* Bronisławy Niżyńskiej – skompletowane jeszcze w 1971 roku, ukazały się w 1981 roku, 9 lat po jej śmierci i spotkały się z dużym zainteresowaniem. Świat baletu nigdy o niej nie zapomniał, choć dotychczas nie zdobyła powszechnej popularności. W USA, Lynn Garafola, z Barnard College, pracuje obecnie nad biografią Niżyńskiej, może więc jesteśmy świadkami zmian?



JSG: Z „Dziennika” Wacława Niżyńskiego wynika, jak dużą rolę w jego życiu odgrywała siostra. Czy słynny tancerz był dla Bronisławy tym samym, czym ona dla niego?

ES: Był dla niej nauczycielem, mentorem, inspiracją, partnerem. Wyrastali razem, mieli bardzo podobne zrozumienie baletu. Byli dla siebie artystyczną inspiracją. Różnica polegała na tym, że Wacław naznaczony sławą tak wcześnie w swoim życiu i starszy od siostry o prawie dwa lata, przez długi czas ją wyprzedzał. Musiała uwolnić się od jego wpływu, znaleźć własny głos, rozwinąć własne wizje. Udało jej się to dopiero w rewolucyjnej Rosji, w Kijowie, gdzie znalazła się w samym sercu modernistycznej rosyjskiej awangardy.

JSG: Wybrana na ofiarę - to rola w drugiej części „Święta wiosny” Igora Strawieńskiego, słynnym balecie, wystawionym przez Balety Rosyjskie Siergieja Diaghilewa w 1913 roku, z choreografią Wacława Niżyńskiego. Dziewczyna ginie w tańcu, dzięki czemu przyroda budzi się do życia. Wybraną miała zatańczyć Bronisława Niżyńska, ale ostatecznie rolę tę otrzymała Maria Piltz. Czy tytuł książki „The Chosen Maiden” ma być metaforą życia słynnej tancerki?

ES: To, że nie mogła zatańczyć Wybranej w 1913 roku było dla Bronisławy ciosem. Nie zatańczyła, bo była w ciąży i ta rola mogła kosztować życie jej nienarodzonego dziecka. Szkoda że

tak się stało, ale rzeczywiście Wybrana ma w mojej powieści wiele znaczeń. To nie tylko słynna rola czy ofiara złożona budzącej się do życia ziemi. Bronisława została wybrana by stać się pełnoprawną artystką, by rozwinąć swój własny styl, stworzyć balety, które przeszły do historii.

JSG: Bronisława Niżyńska oprócz współpracy z Diaghilevem, miała własny zespół baletowy w Kijowie, była baletmistrem i choreografem Polskiego Baletu Reprezentacyjnego, założyła szkołę baletową w Los Angeles, współpracowała z American Ballet Theatre, kierowała też Buffalo Ballet Theater. Czy można powiedzieć, że artystka odniosła światowy sukces?



Bronisława
Niżyńska, fot.
Gordon Anthony,
1937 r.

ES: Zdecydowanie. Była i jest uznanym choreografem i jedną z pierwszych kobiet, która zdobyła międzynarodowe uznanie. Do tej listy dorzuciłabym jeszcze Teatro Colon w Argentynie, który nigdy nie ukrywał, że to Bronisława Niżyńska stworzyła podwaliny argentyńskiego baletu.

JSG: Jak układało się jej życie prywatne?

ES: Miała dwóch mężów. Pierwszy, Sasza Koczetowski, zostawił ją z dwójką małych dzieci w Kijowie w 1921 roku. Drugi, Kola Singajewski, który był uczniem Szkoły Ruchu, jak nazywała się kijowska szkoła tańca Bronisławy Niżyńskiej, był jej oddany aż do jego śmierci w 1968 roku. Broni wielką, choć niezrealizowaną, miłością, nie był jednak ani Koczetowski ani Singajewski, a Fiodor Szalapin, wielki rosyjski śpiewak operowy. Przeżyła wiele osobistych tragedii, ale także wiele radości. Miała ciekawe życie.

JSG: Waław Niżyński mówił, że czuje się Polakiem, mimo, że słabo mówi po polsku. Czy Bronisława Niżyńska też czuła się związana z Polską?

ES: Oboje wychowali się w polskim domu. I Waław i Bronia zostali ochrzczeni w Warszawie. W 1928 roku kiedy Bronia pracowała w Argentynie, pisała do matki listy po polsku. W 1937 roku, została baletmistrzem w Teatrze Wielkim i choć angaż ten nie zakończył się po jej myśli, jej polski okres był bardzo owocny.

Polskość była dla niej sprawą osobistą, rodzinną. Nie afiszowała się z nią, ale też nigdy nie starała się umniejszyć jej znaczenia.

JSG: „The Chosen Maiden”, tak jak inne Pani książki jest powieścią historyczną. Na ile jest tam faktów, a na ile fikcji?

ES: Bardzo się staram by moje powieści oparte były na historycznych faktach. Pracując nad powieścią korzystałam z archiwalnej kolekcji w Bibliotece Kongresu w Waszyngtonie. *The Bronislava Nijnska Collection* zawiera pokaźną kolekcję notatek, listów, pamiętników i zdjęć – wszystkie te materiały posłużyły mi jako źródła. Poza tym rozmawiałam z tancerzami i choreografami, starając się poznać tajniki ich pracy. Fikcją jest moja tych faktów interpretacja.

JSG: Czy i z tą postacią się Pani „zaprzyjaźniła”?

ES: Bardzo. Stała się moją przewodniczką po świecie współczesnego baletu, nauczyła mnie patrzeć na taniec oczyma choreografa. Przeżywałam z nią jej radości i jej tragedie. Była mi też bliska, gdyż wychowywały mnie kobiety pokroju Broni i jej matki: odważne, naznaczone historią, silne. Moja babcia nie była dokładnie rówieśniczką Broni ale należały do tego samego pokolenia kobiet, które nie mogły sobie pozwolić na słabość bo przetrwanie ich rodzin spoczywało na ich barkach.



Bronisława Niżyńska w balecie „Les biches”,
1924 r., fot. pinterest.

JSG: Do jakich miejsc związanych z Bronisławą Niżyńską dotarła Pani zbierając materiały do książki?

ES: Paryż, Wenecja, Monte Carlo, Nicea, Normandia, Warszawa, wszędzie, gdzie Balety Rosyjskie odnosiły swoje największe sukcesy, gdzie powstawały choreograficzne arcydzieła Wacława i Bronisławy. Odwiedzałam teatry, w których pracowała, sceny na których tańczyła, chodziłam ulicami, przy których mieszkała. Do

Wenecji przyciągnął mnie Diaghilev, na wyspę San Michele, gdzie jest pochowany i na Lido gdzie zatrzymywał się podczas każdego pobytu w Wenecji.

JSG: Książka ukazała się już w Niemczech, będzie też polskie wydanie, Czy są plany dotarcia do innych krajów?

ES: „Bogini tańca” ukaże się we Włoszech, inne plany są jeszcze w trakcie negocjacji.



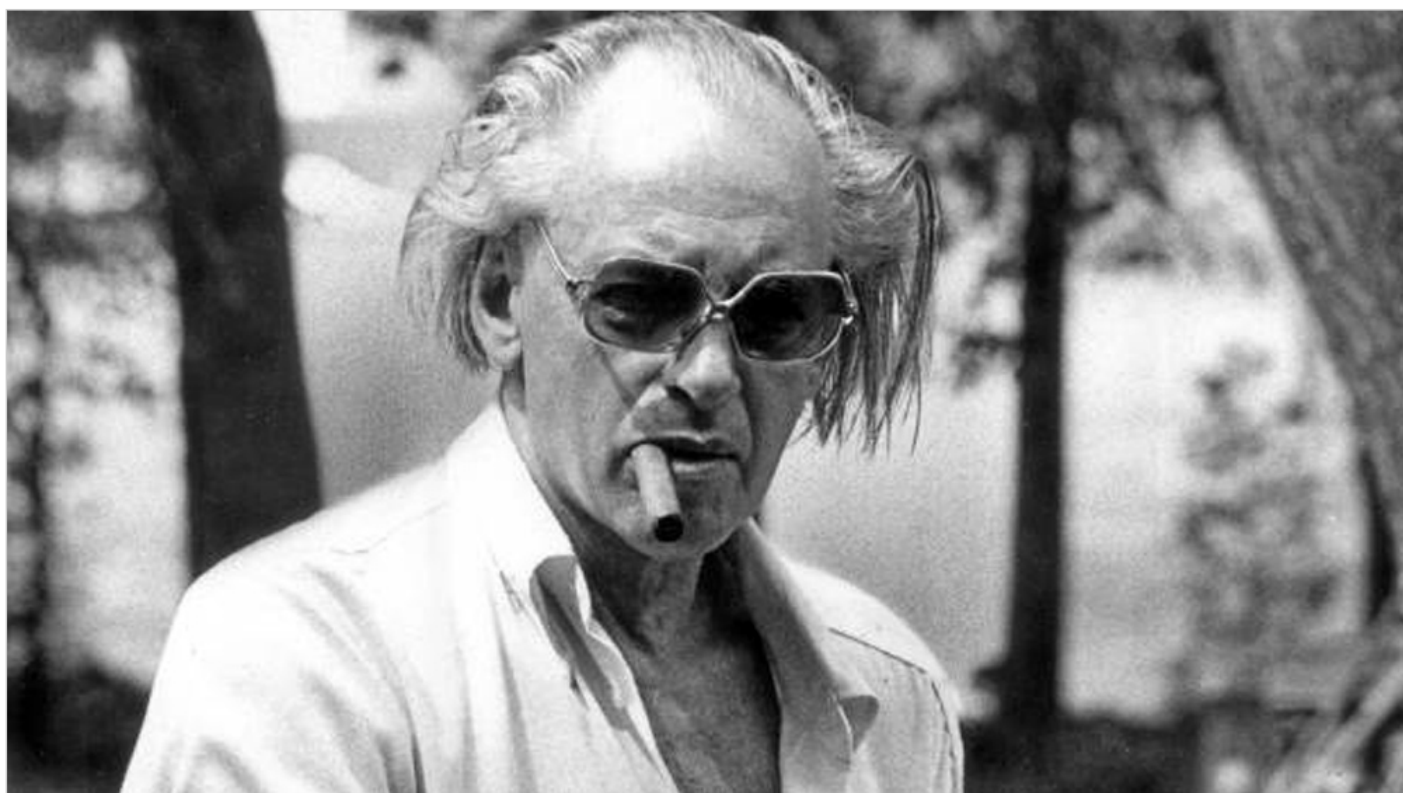
Ewa Stachniak przy rzeźbie przedstawiającej parę tancerzy -
rodzeństwo Waclawa i Bronisławę Niżyńskich w balecie
„Popołudnie fauna”. Rzeźba stoi w Teatrze Wielkim w

Warszawie.



Mól w żelaznej

kurtyynie. Al Purdy (1918-2000).



Al Purdy

Florian Śmieja

Purdy jest wedle opinii wielu swoich ziomków ważną, a nawet centralną, postacią minionej fazy formowania się narodu kanadyjskiego oraz czołowym poetą tych doświadczeń,

oryginalnym głosem kulturalnych, historycznych i politycznych aspiracji ludzi, którzy chcieli zbudować alternatywne społeczeństwo amerykańskie we współpracy Anglosasów i Francuzów, bardziej stabilne i praworządne od republiki południowego sąsiada.

Jego tomik wierszy "Moths in the Iron Curtain" (Toronto 1979) z podtytułem "Przygoda" nie należy do jego sztandarowych utworów, na co wskazuje choćby pominięcie go przez autora, kiedy układał "Poezje zebrane". Ale ten właśnie zbiorek ilustrowany fotografiami zrobionymi przez żonę, Eurithe, ofiarował mi z dedykacją rozciągniętą również na moją żonę i na młodszego syna, „piromana”, kiedy przed laty wracając z Montrealu odwiedziłem go w jego słynnym domku w Ameliasburgu.

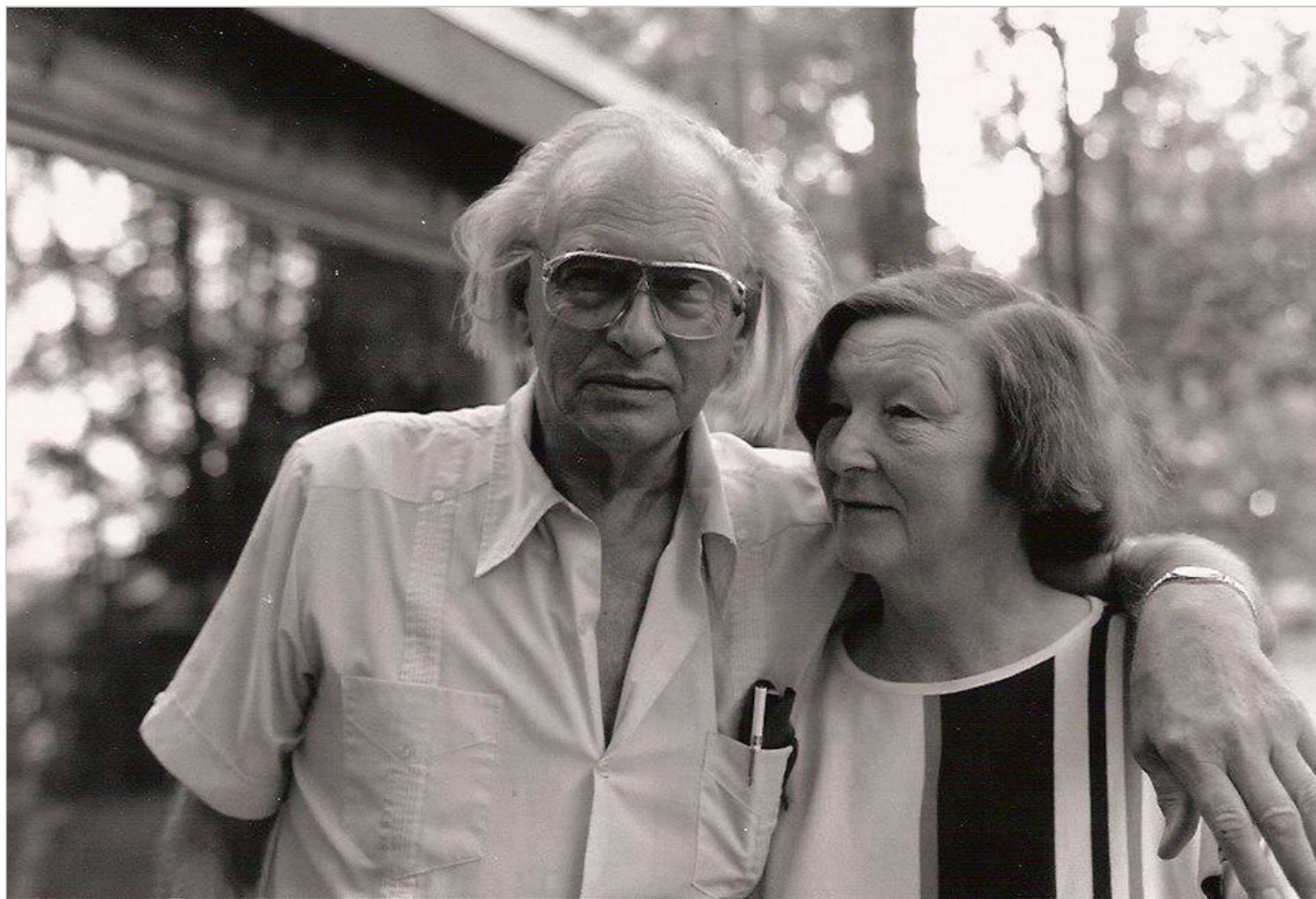
"Mole w Żelaznej Kurtynie" to poetyckie reminiscencje z podróży Ala z kanadyjskim poetą i przyjacielem, Ralphem Gustavsonem, wraz z żonami, na oficjalne zaproszenie do ówczesnego ZSSR. W ciągu trzech tygodni pod ścisłą opieką tłumacza i bacznych pilotów kanadyjska czwórka odwiedziła Rygę, Leningrad, Moskwę, Kijów, Taszkent i Samarkandę. Dowcipny wstęp Ala nadaje również niefrasobliwy ton wierszom. I tak w jednym z nich Al biada nad niewielką ilością napisanych w czasie podróży wierszy i proponuje swojemu towarzyszowi Ralphowi zamianę: za jeden własny wiersz chce pięciu jego tekstów, by było po równo.

Nie stroniąc od mocnych trunków, którymi ich gospodarze raczyli, goście ograniczyli się do roli przychylnych obserwatorów respektujących zwyczaje i gusta innych. Nie umacniając Żelaznej Kurtyny, wielkiej krzywdy jej nie wyrządzili. Rzadka krytyka była okraszona humorem. Jako szermierz języka efektywnego Purdy przyrównał kwiecisty język gospodarzy do sytuacji, w której “sześć przymiotników kojarzy się z jednym biednym maleńkim męskim rzeczownikiem, co w każdym języku stanowi semantyczną poligamię”.

Alfred Wellington Purdy urodził się w ubogiej rodzinie chłopskiej w Ontario. Opuścił szkołę, kiedy miał szesnaście lat i imał się różnych prac fizycznych jeżdżąc w czasach depresji pociągami towarowymi po całej Kanadzie. Był niezwykłym zjawiskiem potężnego mężczyzny piszącego od młodych lat wiersze. W 1944 roku za własne pieniądze w Vancouverze wydał debiutujący tomik. Nie był żadnym cudownym dzieckiem, ale samoukiem z wrodzoną skłonnością do poezji i chłopskim uporem. Zaczął od naśladowania tradycyjnych poetów produkując słabe, sztuczne utwory pisane w izolacji od współczesnej sceny kulturalnej. Dużo czytał. Z czasem zaczął studiować i poważać rówieśnych poetów jak D.H. Lawrence czy później, Irving Layton, ale poznając nowe formy trzymał się z daleka od naśladownictwa. Wierzył w swoją niezależność, nie chciał cudzych wzorców. Samodzielnie pracował wytrwale nad formą wypowiedzi i językiem. Po latach nabrał pewności i świeżego przypływu energii.

W 1960 zbudował w Ameliasburgu domek, który miał stać się jego ostoją, często z niego wyjeżdżał, ale stale wracał. Mógł wtedy też porzucić dorywcze prace i poświęcić się pisaniu. Jego poezja reprezentowała już własny głos, pełna była wigoru i swobody, powstawała na dawnych nieudanych próbach mocna i przekonująca. Poeta urobił sobie własną dykcję, jego wiersz stał się płynny i odkrywczy, zmieniał dynamikę i ton. Purdy stał się sobą, osiągnął pisarską dojrzałość. Jego wiersze posiadały moc, były szorstkie, agresywne, ale potrafiły również być delikatne. Buszował w języku odważnie znacząc oryginalną drogę. Wszystkie udane zdobywcze warsztatu konsolidował, wydawał wiersze i poematy szeroko czytane, zauważane i nagradzane. W 1965 zdobył ważną nagrodę Gubernatora Kanady.

Ustaliła się też z czasem tematyka jego wierszy: Kanada, jej rozległe ziemie i ludzie, miejsca znane z dzieciństwa, ale także i wszechświat oraz podstawowe tematy jak miłość i śmierć.



Al Purdy z żoną Eurithe

Zaczęto Purdy'go uważać za modelowego poetę kanadyjskiego. Zjawiał się nagle na scenie już jako ważny poeta, respekt budzący erudyta, samouk, niestrudzony wędrowiec ciekawy świata, człowiek aktywny. Przed sentymentalizmem i pretensjonalnością bronił się buńczuczną, zaczepną ironią. Wciągnęły go sprawy podstawowe i ostateczne. Zdaniem wielu krytyków, żaden inny poeta nie włożył tyle głęboko odczutej kanadyjskości do swoich wierszy. W jego świadomości tkwi zawsze ogrom kraju, a przy tym kruchość istoty ludzkiej na tle nieznanego i niezbadanego

prehistorii kontynentu. Poczucie przemijania łączy z koniecznością identyfikowania swojego otoczenia.

Zawsze starałem się unikać

rzeczy nieprzyjemnych

niemiłych zapachów, śmierci, fizycznego bólu

Nigdy mi się to nie udawało

kwiaty śmierdzą, piękno gnije, bogowie umierają

jak tylko uda nam się zagarnąć dla siebie

jakiś słoneczny moment i utrzymać w myśli

już się przemienia w potwora

opisywanie tych wszystkich aspektów grozy

nie jest uniwersalnym lekiem

żadną pomocą w nazywaniu rzeczy

pomimo to nazywam rzeczy po imieniu.

Ukochanie życia każe mu się zajmować najmniejszą formą bytu, którą celebruje:

Odebrać godność jakiemukolwiek bądź żyjątku
nawet kiedy nie potrafi zrozumieć obraźliwych słów
to trywializować życie samo

Uczy, że przez sztukę człowiek unika zagłady, zniszczenia ciała i ducha. Na widok dawnej broszki napisze:

Po 600 latach
myśl z kości słoniowej
jest jeszcze ciepła.

Kiedy przed laty Al przyjechał na jeden semestr w charakterze poety gościnnego na Uniwersytet Western Ontario (a byli tam wtedy tacy pisarze jak James Reaney i Michael Ondaatje),

chętnie i z wielkim respektem słuchaliśmy jego pełnego głosu wygłaszającego z radością wiersze, których wydał kilkadziesiąt tomów.

Pisanie dawało mu przyjemność, podróżowanie i wydawanie stały się pasją. Widział szmat świata, ale przede wszystkim poznał rozległe uroki Kanady, które smakował, szczególnie atrakcyjna była dla niego daleka Północ, której ludzie i ich styl życia mu imponowali. Zanotował:

Nigdy nie byłem szczęśliwszy, niż kiedy leżąc w śpiworze na arktycznej wyspie wsłuchany w rozgardiasz kaczek na szczycie świata, pisałem wiersz.

Mimo dużego dorobku i wielkich sukcesów, pozostał skromnym człowiekiem:

Jako pisarz czułem się zawsze wiecznym amatorem. Pisząc wiersze przez całe życie, nie mam nigdy pewności, że powstanie nowy wiersz, a potem okazuje się, że piszę nowy wcale nie wiedząc, jak to się stało...

Autentyczność tych słów mogę potwierdzić, gdyż czekając raz z

Alem pod bramą uniwersytetu na spóźniających się przyjaciół,
stałem się posiadaczem rękopisu dotąd nie ogłoszonego wiersza
na poczekaniu napisanego i wręczonego mi przez
zniecierpliwionego zawieszeniem poetę.